

Mężczyzna na miarę Bożego zamysłu

Mówić o mądrości Bożego zamysłu w stworzeniu mężczyzny i kobiety w dobie narzucanego genderyzmu, to bardzo niebezpieczna sprawa, ale ja się tam nie boję. Uwielbiam Pana Boga, podziwiam doskonałość Jego stwórczego geniuszu. To, że niekiedy coś nie tak w tym życiu się nam układa: kobietom i mężczyznom, to nie Jego wina. Zresztą przebrnijmy razem przez te nasze przemyślenia. Na końcu chcę powtórzyć, to co na początku mówię: **Bądź uwielbiony, któryś mężczyznę i kobietę stworzył ich!** Świetnie być kobietą, świetnie być mężczyzną. We własnej skórze i wyposażeniu, jakie daje człowiekowi płeć nie jesteśmy sami. Ojciec dał wzory i to jakie wzory! Niech więc bolesne dzieciństwo bohatera felietonu, zamiast zdołować, pozwoli zobaczyć horyzont bez granic, do stawania się człowiekiem na miarę świętych.

Roman od zawsze opowiada na prawo i lewo swoją historię życia. Smutna, czasami aż tragiczna historia. Mężczyzna ten pochodzi z wielodzietnej rodziny. Było ich pięcioro: trzy dziewczyny i dwóch chłopaków. Matka zaradna, energiczna, pełna swoistego humoru właściwego ludziom nie pieszczonym przez życie. Ojciec - Krzysztof, w młodości przeszedł roboty w Niemczech, ale bez wstrząsających przeżyć - trafił do dobrych gospodarzy. Po wojnie założyli z Zofią rodzinę (wyswatani przez zawodowych swatów, jak to kiedyś było normą). Ojciec to rosły, piękny mężczyzna pracujący na państwowej posiadzie, jako robotnik fizyczny i po południu obrabiający cztery morgi z wiana żony. Pracowity, ale niestety zaglądający do kieliszka. Właściwie wypłata bywała zawsze obłana ze znajomymi, a resztki niekiedy zamknięte (po zaliczeniu leżakowania w rowach) w drodze do domu. Awantury o picie i marnowanie zdrowia zaczynała żona - Zofia. On po wytrzeźwieniu miły gość, dusza towarzystwa (tyle, że nie należały do częstych takie błogosławione dni). Dzieci z pomocą sióstr matki, ciężkiej pracy zarobkowej w polu u bogatych rolników, jakoś przebrnęły szkoły. Jeden syn niestety odziedziczył skłonność do alkoholu i nie chcąc się leczyć, zmarnował sobie zdrowie. Roman skończył studia, ożenił się i jest w tej chwili bardzo zamożnym człowiekiem na stanowisku. Ma piękny dom, samochody, mieszkanie w bloku (w miejscu pracy). Dzieci wyposażył we wszelkie dobra materialne na lata.

Z dzieciństwa ciągnie za sobą bardzo dziwnie objawiający się strach przed biedą i ciągłą potrzebę wspominania traumy kłótni i wstydu. Ojciec przychodził po pijanemu do szkoły i szukał Romka żeby mu dać parę groszy (hojność i troskliwość nietrzeźwego). Uciekał, chował się, układał sobie plan zemsty na dorosłe życie... Koledzy szkolni raczej nie kpili, nie mieli odwagi (Roman jest silny i wysportowany), a i sami niestety znali czym jest pijaństwo ojca czy dziadka. Potem zaczął uciekać w naukę. Tylko wyrwać się z domu, pokazać, że da sobie radę. Udało się nad wyraz dobrze!

Dziś po trzydziestu latach...pomaga komu uzna sam za stosowne, mało religijny, z pretensjami do Boga, zafascynowany nowoczesnością i sensacjami brukowymi. W kościele pojawia się tylko z racji pogrzebów... Z dzieciństwa pozostało mu pewne (jak sam twierdzi) wstydlive

przyzwyczajenie oparte na lęku, żeby nie chodzić bez skarpet... Jako chłopczyk nie miał własnych skarpet, a wspólne z bratem buty w oplakany stanie... Więc teraz, gdy wchodzi do sklepu... biada gdy są w nim skarpety!!! Kupuje dziesięć par na raz. *Ty wiesz ile ja mam skarpet?* Śmieję się, że kiedyś synowie czy wnuczkowie zasilą Caritas. On, że *Kościółowi nie pomaga, tylko tym, co naprawdę potrzebują... Nic mi Kościół nie dał, nawet nigdy go o nic nie prosiłem...*

Wszyscy znajomi znamy jego historię na pamięć i różnie reagujemy. Osobiście jakoś staram się zrozumieć i kiedy mogę (i komu mogę) mówię o odpowiedzialności mężczyzny. Historia Romana, a również twoja i moja historia naznaczona obecnością mężczyzn: ojca, braci, dziadka. My z domów mniej napiętnowanych cierpieniem nałogów, dziękujemy Bogu, że ojcowie byli (jacy byli to byli), ale przynajmniej istnieli, widziało się ich w domu obecnych z jakąś odpowiedzialnością. Dziś pokiereszowany świat, który w nielicznych tylko rodzinach ma znamiona miejsc pokoju i miłości.

I na te niezbyt optymistyczne historie wchodzi coroczny marcowy święty, wielki święty. Jest On jak antidotum na nasze smutki, na strach Romana i nabyte w dzieciństwie rozgoryczenie wielu. Sąd nad błędami bliskich nam mężczyzn pozostawmy Bogu (to nie tylko najrozsądniejsze, ale i najbezpieczniejsze). Zasluchajmy się w pieśń o mężczyźnie, co w pełni na to miano zasłużył. Podążmy w rozważaniach za Janem Pawłem II z Jego adhortacji o Świętym Józefie i Jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła - *Redemptoris custos*.

Józef wybrany przez Boga na męża Maryi. W historię cieśli z Nazaretu wkracza Bóg, wkracza z zadziwiająco trudnym planem. Dręczy Józefa myśl o oddaleniu zaślubionej Maryi. Musi podjąć decyzję, bo tego wymaga sytuacja, trudna, niezręczna, dramatyczna sytuacja. Zostaje sam z problemem. Nie, właśnie Anioł przychodzi we śnie. Józef - mężczyzna słucha Anioła. Właśnie, prawdziwie mocny mężczyzna, słucha mocnego dobrem, doradcy od Boga, Nie załatwia spraw z kompanami przy kieliszku...Milczenie cieśli i dzieło tak trudne do udźwignięcia. Milczenie zalecane przez wszystkich mistrzów życia duchowego to znak rozpoznawczy Józefa – męża Maryi.

Mąż sprawiedliwy i oblubieniec. Określenia jakoś tchnące dawnymi czasami, a przecież najpiękniejsze i jakże niemądrze wyrzucane ze słownika współczesnych. Miałam w swoim życiu taki czas młodzieńczego buntu, że mi się zdawało jakby życie w Bogu trąciło nudą, martwością, bo grzech jest dynamiczny, coś się dzieje, jakaś wywrócona kłoda na złość moralizującym rodzicom... Lata doświadczenia uczą, że być sprawiedliwym i oblubieńcem w języku biblijnym, to wyższa półka przyjaźni z Bogiem. Oblubieniec Józef, gdyby był potraktowany jako wzór dla narzeczonych, to nasze domy byłyby miejscami perlistego śmiechu szczęśliwych pokoleń, pocziwych dzieci, bez nerwic, bez terapeutów, bez rozwodów, bez gorzkich łez, dręczących wspomnień.

Miłość oblubieńcza dwojga ludzi to miłość godna człowieka. Miłość piękna, rodząca się z zawierzenia i przymierza osób. Nasze pary narzeczeńskie i małżeńskie najczęściej (nie zawsze), ale najczęściej zaczynają od pośpiechu, drogą na skróty, albo wbrew przykazaniom. Wszystko zaś ma swój czas, potrzebuje czasu, milczenia i zapomnianej cnoty wstydlivosti oraz pełnego szacunku

dla drugiego. Wówczas tylko jest możliwa prawdziwa komunia osób.

Elżbieta nazwała Maryję *błogosławioną między niewiastami*. Jej małżonek powinien być również nazwany *błogosławionym* wśród mężczyzn. Błogosławiony, który uwierzył. Okazał Bogu heroiczne posłuszeństwo wiary.

Józef to powiernik najważniejszej dla świata tajemnicy. Jak prawdziwy, odpowiedzialny mężczyzna wziął Maryję do siebie, obronił Ją przed zniesławieniem. Uczestnicząc w tajemnicy, wspierał oblubienicę w wierze.

Józef, mąż sprawiedliwy odkrywał dar ojcostwa. Okazywał naturalnie miłość i czułość, troskę Jezusowi. Umacniał i kształtował człowieczeństwo Jezusa przez gesty codziennego życia rodzinnego. Życie prywatne Jezusa zostało powierzone Józefowi. Był świadkiem narodzin Zbawiciela, pokłonu pasterzy, Mędrców. Uczestniczył w obrzędzie obrzezania, jako powinność i prawo przyjął nadanie imienia będącego zapowiedzią misji Jezusa jako Zbawiciela.

"Czerpał ze źródła ojcostwa, które jest w Ojcu, od którego bierze nazwę wszelkie ojcostwo."

(Ef 3,15).

Przyjął jako zadanie wychowanie i żywienie, odziewanie, nauczanie Prawa i zawodu Syna Bożego. Józef poświęcił się zadanemu powołaniu i podołał mu, gdyż: *Józef żył głębokim życiem wewnętrznym, aby nieść ciężar odpowiedzialności musiał być **kontemplatykiem**, jako stróż i opiekun, obrońca Jezusa*. Całe życie służył osobie i misji Jezusa przez sprawowanie ojcostwa, stał się sługą zbawienia. Jan Paweł II podkreśla też: *nadludzką ofiarę z siebie, daną przez Józefa na służbę Mesjaszowi*.

Praca Józefa rzemieślnika włączona w dzieło odkupienia. Zwykła, fizyczna praca jako szlak dla pokornych. Ten wielki święty, człowiek, którego Jan Paweł II nazwał *Powiernikiem miłości*, *której mocą Bóg Ojciec przeznaczył nas dla siebie*, pokazuje, że w życiu rodzinnym trzeba osiąść cnoty zwyczajne, ludzkie, proste (autentyczne). On nie czynił cudów, nie dane Mu były nadzwyczajności...raczej przeciwności nad miarę i niespodzianki wbrew oczekiwaniom. Wierny i roztropny sługa nie szukał znieczuleń, nie żądał dodatkowych objaśnień (Anioł rozkazywał – dobrze, trzeba było wrócić z Egiptu, sam podjął słuszną decyzję, że wrócą do Nazaretu), nie wszystko rozumiał, ale lęk nad Nim nie zapanował. Nie zawiódł oczekiwań, bo mężczyzna musi chronić, toczyć walkę, przyjmować wyzwania. Wtedy dopiero jest spełniony w swoim powołaniu strażnika.

Adam i Ewa uczynili nieposłuszeństwo źródłem zła, Maryja z Józefem podnieśli dar posłuszeństwa na szczyt świętości. Na całą ziemię sprowadzili błogosławieństwo. Ich wzajemny oblubieniczy dar wolności jest siłą Kościoła, chlubą Kościoła. Józef chronił Maryję i Jezusa, dziś strzeże i ochrania Kościół – potomstwo zrodzone przez Jezusa w tajemnicy śmierci i zmartwychwstania.

Sakrament małżeństwa zbudowany na zjednoczeniu serc i dusz, zasilany wiernością to pokój i szczęście. Te warunki zostały spełnione z nadatkiem przez Maryję i Józefa. Drodzy mężczyźni jesteście wezwani do wielkich rzeczy, ale przez prozę życia. Nie miejcie pretensji do Boga za wiatr

w oczy i trudności, bo tak naprawdę dopiero one pozwalają odkrywać wam tożsamość, zdrową i piękną męskość, a najpiękniejszym jej imieniem jest być ojcem (nie każdemu dane jest ojcostwo fizyczne, ale nie jest ono konieczne). Święty Józef nie był przecież naturalnym ojcem Jezusa.

Dla nas Polaków Jan Paweł II jest klasycznym przykładem duchowego ojcostwa w pięknym, szlachetnym wydaniu.

Drogi Romku i wy zgorzkniali pod wpływem trudnych przeżyć, ośmielam się zapytać: Naprawdę nic wam Kościół nie dał? Naprawdę nic mu nie zawdzięczacie? Śmiem powiedzieć, że dał wam najpiękniejszy klejnot, męski wzór – wojownika wszech czasów, Józefa.

Jaką On toczy walkę? O godność kobiet i mężczyzn walczy, milczący i skupiony. Patron rodzin, mężczyzn, patron najtrudniejszej walki, jaką mamy wszyscy przed sobą – walki o rozstrzygnięcie na wieki. Nie mów Romanie, że Józef nie przeszedł twojej traumy. Przeszedł doświadczenie nad miarę, zwyciężył. Może miał jedno udogodnienie, że wtedy mniej mówiono o zranieniach, psychologach, a bardziej wierzono Bogu...

Józefie, módl się za nami o życie odpowiedzialne i zdecydowane kroczenie z własną historią, ze zgodzeniem się na prowadzenie przez Anioła (przecież każdy z nas ma swojego Stróża). Bądź przy nas w godzinie śmierci i zawalcz, abyśmy - dzieci Jezusa, w komplecie doszli do mety.

Józefie oblubieńcze i mężu Maryi, któryś wskazał jak mężczyzna ma stać na straży kobiety i dziecka, od zniewieściałości i beztroski właściwej nastoletnim chłopcom ratuj naszych dziadków, ojców i braci.

Parafianka z katedry